

SPĘDŹ ŚWIĘTA Z MIĄ I TROYEM

THE MOST  
VALUABLE  
PROPOSITION

A. G. RAVEN

OLA ROCHOWIAK

#CHRISTMAS  
EDITION

Young

THE MOST  
VALUABLE  
PROPOSITION

MVP

A. G. RAVEN  
OLA ROCHOWIAK

Young

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Olek Zawisza

Korekta: Patrycja Klempas

Projekt okładki, wyklejki i brzegów: Anna Jamróż

Grafiki na stronach rozdziałowych: © Frogella.stock,

mumindurmaz35, W.O.W / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Aleksandra Rochowiak, 2025

Copyright © 2025, Young an imprint of Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-272-8

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



# Część wspólna

## MIA

Jesień rozgościła się w Bostonie na dobre już jakiś czas temu, a chłodne powietrze i krótsze dni stały się moim utrapieniem. Nie pomógł widok kolorowych liści, opadających miękko na zadbane trawniki, ani rozgrzewające herbaty i kawy, które stały się moją jedyną przyjemnością. Długie wieczory przy lampce biurowej i książkach oraz perspektywa kolejnych lat poświęconych zdobywaniu wiedzy za wszelką cenę nie wpływały pozytywnie na zapał do nauki, choć matematyka nadal była jedną z moich największych pasji.

Na szczęście pierwszy semestr na uczelni powoli dobiegał końca. Zaliczałam ostatnie egzaminy, a każdą wolną chwilę spędzałam w uniwersyteckiej bibliotece. Powtarzałam materiał i nieustannie kartkowałam sterty uporządkowanych notatek. W przerwach między obliczaniem całek i wkuwaniem algorytmów uczęszczałam też na dwa dodatkowe koła naukowe,

udzielałam się w samorządzie studenckim, a nawet pojawiłam się na kilku treningach uniwersyteckiej drużyny pływackiej. Co prawda minęło już trochę czasu od moich występów na zawodach, ale wciąż ciągnęło mnie do wody. Nie pierwszy raz biłam się z myślami, czy dam radę połączyć nauki ścisłe, sport i miłość.

Tak czy inaczej studia na Harvardzie okazały się nie tylko spełnieniem moich marzeń, lecz także harówką, na którą chyba nie do końca byłam przygotowana. I to najbardziej mnie smuciło. Na nic się zdało czytanie artykułów w internecie ani rozmowy z absolwentami tej prestiżowej uczelni, kiedy byłam jeszcze uczennicą Weston High School. Według mnie po prostu nie dało się ubrać w słowa tego, jakiego ogromu pracy wymaga zdobycie wymarzonego wykształcenia i jak wiele trzeba poświęcić, by utrzymać się na powierzchni oceanu pełnego zaliczeń, projektów i nawału informacji. Wykładowcy nie odpuszczali. Wymagali znacznie więcej niż nauczyciele w liceum i nie akceptowali wymówek.

Mimo to zamierzałam przetrwać. W końcu nie tylko poświęcałam cały poprzedni rok, by znaleźć się w tym miejscu, lecz także przeszłam wszystkie etapy edukacji, skupiając się na zgłębianiu tajników tej dziedziny nauki. Nie było łatwo, nie było też dobrze, ale życie nauczyło mnie szukania pozytywów nawet tam, gdzie na pierwszy rzut oka ich nie widać. Może gdyby nie marzenia o Harvardzie, nigdy nie utknęłabym za bufetowym okienkiem w liceum, a co za tym idzie – nie przeżyłabym tylu cudownych chwil i nie poczuła, jak to jest, gdy serce w piersi rwie się już na sam dźwięk głosu ukochanej osoby.

Cokolwiek by się wydarzyło, szklanka zawsze była do połowy pełna, prawda? A przynajmniej tak sobie wmawiałam, słęcząc nad książkami dłużej niż Pitagoras nad sformułowaniem swojego słynnego twierdzenia.

– Mia, idziesz z nami? – Sally, moja współlokatorka z akademika, przysiadła na biurku i dłonią zakryła przygotowane przeze mnie notatki. – Chcemy coś zjeść na mieście.

Byłam zbyt zestresowana, by cokolwiek przełknąć. Zresztą każda godzina spędzona poza kampusem zabierała mi czas na rozwiązywanie równań trygonometrycznych albo powtarzanie niezbędnych definicji i wzorów.

– Nie mogę. – Pokręciłam głową. – Za dwa dni mam ostatnie zaliczenie z trygonometrii. Jeśli chcę wrócić do domu na święta, muszę zdać w pierwszym terminie. Profesor zaplanował poprawkę dzień po Nowym Roku. Musiałabym wkuwać, zamiast spotykać się z bliskimi.

– Daj spokój – Sally podeszła do mnie i zatrzasnęła mój zeszyt. – Przecież do tej pory zawsze zdawałaś śpiewająco! Wszystko zaliczasz w pierwszym terminie.

Oczywiście, że tak było. Matematyka to mój konik. Od zawsze. Fascynowała mnie niczym rozszczepienie jąder uranu i plutonu Roberta Oppenheimera, ale gdyby nie długie godziny spędzone nad książkami i odrzucenie zbędnych przyjemności, czekałyby mnie poprawki.

Moim celem było do tego nie dopuścić.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz. – Skrzywiłam się, otwierając brulion na odpowiedniej stronie. – Ale na razie wolałabym tego uniknąć.

Tym bardziej że na czas egzaminów zrezygnowałam nawet z tego, co kochałam.

– Jesteś pewna? – Sally przekrzywiła głowę i przybrała skruszoną minę.

Westchnęłam, przytakując. Postukałam ołówkiem w podręcznik i dodałam przyciszonym głosem:

– Królowa nauk nie ma litości.

– Szkoda. Gdybyś zmieniła zdanie, to dzwoń. Będziemy pewnie niedaleko.

– Jasne. – Posłałam jej uśmiech i wróciłam do obliczeń.

Sally przewróciła oczami i wybiegła na zewnątrz. W pokoju zapadła cisza. Ostatnimi czasy to moja jedyna towarzyszka.

Od długiego czasu nie zależało mi na niczym tak bardzo jak na powrocie do Weston. Co prawda widziałam się z rodzicami całkiem niedawno, bo w Święto Dziękczynienia, i już pierwszego dnia musiałam przyznać, że odzwyczyłam się od chaosu panującego w naszej rodzinie, ale po powrocie do akademika brakowało mi krzującej się w kuchni, ekscentrycznej mamy, rozważnego taty, psiaków, których sierść znajdowała się dosłownie wszędzie, i oczywiście Emily. Moja młodsza siostra to dziesięcioletnie wcielenie huraganu siejącego spustoszenie wszędzie, gdzie tylko się pojawi, a mama od zawsze ciężko znosi jej szalone pomysły. Mimo to cudownie było znów pleść jej warkocze i biegać razem z nią oraz Brunchem i Ore po parku. Kochałam ten odrobinę szalony świat Jonesów, ale to nie za nimi tęskniłam najbardziej.

Końcówka semestru i ciężące nade mną naprawdę skomplikowane egzaminy zmusiły mnie do odwołania cotygodniowych spotkań z Troyem, moim chłopakiem, który studiował na uczelni oddalonej od Harvardu jedynie trzydzieści pięć mil. Do tej pory widywaliśmy się niemal w każdy weekend, o ile nie wyjeżdżał z uniwersytecką drużyną na jakiś międzystanowy turniej. Choć i wtedy bywało, że stęskniona pojawiałam się na trybunach z podręcznikiem do statystyki, by go wesprzeć. Jednym okiem zerkałam wtedy na obliczenia mediany i dominanty, drugim śledziłam pędzącą po boisku jedenastkę, skandując jego imię. Teraz jednak to ja ponosiłam winę za naszą rozłąkę i zamierzałam zrobić wszystko, by te święta i przerwę trwającą

aż do Nowego Roku spędzić w jego ramionach. Z głową wolną od rozważań o studiach i zbliżającym się drugim semestrze. W chwilach zwątpienia przypominałam sobie historię Steve'a Jobsa. Koleś założył firmę w garażu i stał się miliarderem. Kto wie, jak by skończył, gdyby nie poświęcił się nauce. Idąc za jego przykładem, nie mogłam się poddawać. Nakierowana na sukces, myślałam wyłącznie o sinusach i cosinusach, a wszelkim rozpraszaczom mówiłam stanowcze „nie”. Byłam pewna, że Leonhard Euler\* nie robił sobie przerw, kiedy zajmował się odkrywaniem związków między funkcjami trygonometrycznymi a funkcją wykładniczą.

Za oknem zapadła ciemność, gdy wyznaczałam wartość kolejnej funkcji i poprawiałam wychwycony przed chwilą błąd. Zadowolona z siebie, w końcu zapisałam poprawny wynik, a potem sięgnęłam po nowy zbiór zadań, kiedy schowany pod poduszką największy pożeracz czasu dwudziestego pierwszego wieku i wynalazek wcześniej wspomnianego Steve'a wydał z siebie znajomy dźwięk. Kąciki ust natychmiast powędrowały mi do góry. Byłam jak pies Pawłowa. Wystarczyło charakterystyczne piknięcie, by mój układ nerwowy zamieniał się w park rozrywki. Avery, moja najlepsza przyjaciółka, wróciła już do Weston i z tego, co wiedziałam, bawiła się na jakiejś imprezie, a rodzice dawno poszli spać. Jedyłą osobą, która mogła do mnie napisać, był Troy. Zerwałam się z krzesła i pobiegłam po smartfon, by odczytać wiadomość od chłopaka, który kilka miesięcy temu skradł moje serce.

I to dosłownie.

Zabrał je bez pytania i wyglądało na to, że nie zamierzał zwracać. A ja... cóż, nie miałam mu tego ani trochę za złe.

---

\* Leonhard Euler – szwajcarski matematyk i fizyk. Jako pierwszy w historii użył pojęcia i oznaczenia funkcji [wszystkie przypisy pochodzą od autorki].

Żeby była jasność, wcale nie chciałam zakochiwać się w Troyu. Właściwie to w ogóle nie miałam w planach żadnej relacji romantycznej, ale w wyniku układu, który oboje zawarliśmy, by ratować jego pozycję kapitana w licealnej drużynie koszykówki, nasza znajomość niespodziewanie przerodziła się w coś głębszego. A teraz? Teraz nie mogłam przestać o nim myśleć.

**TROY♥:** Co powiesz na małą niespodziankę?

Ugh. Troy zawsze wiedział, jak wzbudzić moją ciekawość. Wiedziałam, że powinnam czym prędzej wrócić do nauki, ale chyba zasłużyłam na krótką przerwę, prawda?

Tylko minutę.

Wyznaczanie kątów między wektorami mogło chwilę poczekać.

Zadowolona, szczerząc się od ucha do ucha, wystukałam odpowiedź:

Niespodziankę?

Jeśli nie jest nią Troy Evans we własnej osobie,  
to nie jestem zainteresowana.

Uwielbiałam się z nim droczyć. Z natury byłam raczej cicha i spokojna, ale gdy zachodziła taka potrzeba, potrafiłam się też kłócić albo bronić. Przy Troyu nie miałam większych oporów, by się otworzyć, a w dodatku znał mnie na tyle, że naprawdę rzadko musiałam mu coś tłumaczyć. Teraz jednak, przygryzałam końcówkę ołówka i wpatrywałam się w wyświetlacz, nerwowo uderzając stopami o nóżki krzesła. Czy zrozumiał mój żart? A może jak typowy mężczyzna wziął go zbyt dosłownie i się obraził? Choć byliśmy parą od blisko ośmiu miesięcy, wciąż

ekscytowałam się każdym, nawet najkrótszym SMS-em, zupełnie jakbyśmy dopiero co zaczęli się spotykać, ale też czułam strach, czy przypadkiem nie przesadziłam. Na szczęście odpowiedź w końcu nadeszła, a ja mogłam odetchnąć.

**TROY ♥:** Nie jesteś? Ani trochę?

Trochę może tak.

Ale tęsknię. I zamiast niespodzianki wołałabym Ciebie ♥

**TROY ♥:** To całkiem niezłe się składa.

Zmarszczyłam czoło.

Co się niezłe składa?

Już miałam odpisać, kiedy usłyszałam pukanie. Z telefonem w dłoni zbliżyłam się do drzwi. Pewnie ktoś z mojego kierunku chciał pożyczyć notatki, a ja zawsze chętnie się nimi dzieliłam. Sally nie kłamała, naprawdę byłam jedyną osobą na roku, która do tej pory nie musiała powtarzać ani jednego egzaminu, dlatego gdy ktoś potrzebował matematycznego wsparcia, w pierwszej kolejności przychodził do mnie. Nacisnęłam klawiskę i z uśmiechem na ustach wyjrzałam na korytarz, a moje serce zerwało się do galopu.

– Niespo...

Nie dałam mu dokończyć.

– Troy! – pisnęłam.

Niewiele myśląc, upuściłam smartfon i rzuciłam się chłopakowi na szyję. Oplotłam go nogami i zacisnęłam dłonie na jego karku. Poczulałam, jak silne, znajome ramiona otulają moje plecy, i natychmiast przywarłam ustami do jego ust. Pod moją skórą eksplodowały tysiące iskier. Byłam w domu.

Troy był moim domem.

– Co ty tu robisz? Jest po dziesiątej! – domagałam się odpowiedzi, gładząc dłońmi jego policzki. Były pokryte jednodniowym zarostem i przyjemnie drażniły opuszki palców.

Kiedy w końcu się od siebie oderwaliśmy, wślizgnęliśmy się do pokoju. Troy trzymał mnie za rękę, a ja miałam ochotę tańczyć z radości. Odrobinę za długa grzywka przysłaniała ciemne oczy, które tak bardzo kochałam, a uśmiech nie schodził mu z twarzy. Znow go pocałowałam, a po wszystkim uszczypnęłam się w ramię. Widok ukochanego chłopaka na progu mojego pokoju po trzech tygodniach rozłąki był nierealny, a zarazem przepełniał mnie taką euforią, że nie byłam pewna, czy przypadkiem nie zasnęłam nad podręcznikami.

– Hej, przestań. – Złapał mnie za dłoń i powstrzymał przed kolejnym uszczypnięciem.

– Sprawdzam, czy to nie sen.

– Zapewniam cię, że nie. Jestem tu. – Nachylił się i cmoknął mnie w nos.

Nagrodziłam go najpiękniejszym uśmiechem, na jaki było mnie stać.

Może na co dzień mieliśmy inne pasje i cele. Na pierwszy rzut oka wyglądaliśmy jak dwa kompletnie różne zbiory, pełne skomplikowanych cech i odrębnych wartości. Ale kiedy się spotykaliśmy, łączyliśmy się w niewidocznej gołym okiem części wspólnej. Naszej małej, idealnej przestrzeni. Przy nim byłam kompletna.

– Widzę. Ale jak? Nie mówisz, że wpadniesz. Byłeś w okolicy?

Pokręcił głową.

– Stęskniłem się – odpowiedział wesoło, jakby czterdziestominutowa podróż samochodem nie robiła na nim żadnego wrażenia.

– Miałam się uczyć – przypomniałam mu.

Choć bardzo chciałam spędzić z nim ten wieczór, nie mogłam zrezygnować z nauki. Jeśli obleję trygonometrię, to albo nie wrócę do domu na święta, albo całą przerwę semestralną spędzę nad książkami. A to by oznaczało, że nie zobaczymy się przez kolejne kilkanaście dni.

– Wiem, dlatego wpadłem tylko na chwilę. Muszę ci o czymś powiedzieć. – Przy ostatnim słowie zdrzął mu głos.

Czuje ucho Mii Jones natychmiast wychwyciło tę anomalię.

Po raz pierwszy tego wieczoru zaczęłam podejrzewać, że coś tu nie gra. Że Troya coś trapi i nie bez powodu wpadł do mnie w środku nocy. Mimo to postanowiłam zignorować to uczucie.

Pewnie byłam przemęczona i źle odczytałam jego intencje.

Troy podszedł do biurka, chwycił mnie w pasie i posadził na blacie obłożonym podręcznikami i notatkami. Nawet nie truduził się z przesunięciem ich na bok. Znow objęłam go za kark i oplotałam nogami. Skoro już się zjawił, postanowiłam wyprzymulać go na zapas. Naładować baterie jego obecnością.

– Nie mogłeś zadzwonić? Przejechałeś kawał drogi. – Przybrałam marsową minę.

Cieszyłam się, że mam go przy sobie i w końcu mogę poczuć jego zapach, ciepło... ale nie chciałam, żeby siedział za kółkiem o tak późnej porze. Poprzedniego dnia wrócili z meczu wyjazdowego w Wilmington. Musiał być wykończony.

Nachylił się wsparł podbródek na płataninie moich włosów. Zadowolona, przymknęłam powieki.

– To nic. Chciałem cię zobaczyć, to było silniejsze ode mnie. Zresztą wiesz, że lubię prowadzić.

– Jak nastroje po sparingu? – zagadnęłam, muskając ustami jego obojczyk.

– Całkiem niezłe – powiedział po chwili. – W końcu nas docenili i... – urwał, jakby bał się, że powie za dużo.

Ogarnął mnie niepokój.

Odsunęłam się i spojrzałam mu w oczy. Na moment uciekł spojrzeniem w bok, a ja wiedziałam, że czegoś mi nie mówi.

– Docenili i...? – Ciągnęłam go za język.

– O tym właśnie chciałem pogadać – westchnął.

Na moim karku pojawiła się gęsia skórka.

Skoro przyjechał, sprawa musiała być dość poważna. Jego ściągnięte brwi podpowiadały mi to samo.

Tętno mi przyspieszyło.

Uśmiechnęłam się blado, dobierając ostrożnie słowa, nim ponownie się odezwałam.

Bo chyba niestety wiedziałam już, co go sprowadza.

– Widzimy się przecież za trzy dni na lotnisku... Mogliśmy omówić to wtedy, prawda?

W moim małym, skromnym akademickim pokoju na moment zapadła cisza.

– No właśnie... – westchnął ciężko, a ja poczułam, że robi mi się zimno.

Marzyłam o tym, by zakopać się pod pościelą na niewygodnym łóżku i uciec od tego, co za chwilę usłyszę. Mimo to zebrałam się w sobie i posłałam Troyowi pytające spojrzenie. Przygryzłam dolną wargę w oczekiwaniu na najgorsze.

– Nie lecisz ze mną do Weston. Zgadłam? – zapytałam wprost.

Jeśli zrezygnował ze wspólnych świąt, wolałam wiedzieć o tym od razu. W matematyce nie było czasu na dodatkowe obliczenia, które nic nie wnoszą. Liczył się wynik, a w tym wypadku obawiałam się, że okaże się on niesatysfakcjonujący. Musiałam się jednak z tym pogodzić.

– Mia... – szepnął i pogładził mnie po policzku. Zaczęły mnie mrowić powieki. – Chciałbym zaprzeczyć, ale...

To „ale” pozbawiło mnie złudzeń. Miałam rację. Troy nie wraca do domu. Jak przystało na wyrozumiałą i wspierającą dziewczynę, przywołałam na usta najbardziej fałszywy uśmiech świata.

– Musisz mieć ważny powód. A ja chyba powinnam zagrać na jakiejś loterii – dodałam wesoło, choć czułam się fatalnie. – Może znów trafię.

– Nie musisz udawać... – Splótł ze mną dłoń.

– Nie udaję! – zapierałam się. – Lepiej mów, dlaczego nie wracasz. Czy to jakaś tajemnica? Kolejna niespodzianka? – Mrugnęłam do niego, choć tak naprawdę miałam nadzieję, że przymknięte powieki powstrzymają łzy.

Troy westchnął ciężko i wypchnął wewnątrz policzka językiem.

– Wczoraj po meczu dostaliśmy propozycję, której chyba żaden z nas się nie spodziewał – wydusił w końcu, przeczesując palcami włosy. – Trener chce, żebyśmy wzięli udział w spotkaniu charytatywnym.

– Wow. To brzmi poważnie – odparłam szczerze.

Mecze charytatywne nie zdarzają się często. A w dodatku nie angażuje się w nie zwykłych uczelnianych drużyn. Jeśli już, to kojarzą się z wielkimi nazwiskami, gwiazdami sportu lub telewizji.

Nie dziwiło mnie, że Troy był gotowy zrezygnować ze świąt w Weston na rzecz takiego wydarzenia. Pewnie na jego miejscu zrobiłabym to samo.

– Kiedy gracie? – Szczerząc się jak w gabinecie u dentysty, pogładziłam go po napiętych ramionach.

Nie zrobił niczego złego. Powinien się rozluźnić.

– Dwudziestego siódmego grudnia, ale zgrupowanie zaczynamy dzień wcześniej, więc muszę być na miejscu w Boże

Narodzenie. Będziemy grać na Madison Square Garden, w Nowym Jorku.

Skinęłam głową, przetwarzając wszystkie zebrane informacje. Podsumowując: Troy wylatuje na święta do Nowego Jorku, by rozegrać mecz swojego życia. Dowiedział się o tym po spotkaniu w Wilmington. By przekazać mi te wieści jak najdelikatniej, w środku nocy przyjechał do mojego akademika. Przyjechał, żeby się pożegnać. Zdradzieckie łzy coraz bardziej cisnęły mi się do oczu. Otarłam je szybkim ruchem ręki, gdy tylko Troy odwrócił wzrok.

– To wielkie wydarzenie. Podobno mają być na nim obecni skauci NBA\* – usprawiedliwiał się, skruszony. – Mówiłem ci, że obserwowali kilka naszych meczów, a ten... to może być okazja, żeby ostatecznie ich przekonać.

– Cudownie. – Ujęłam jego twarz w dłonie i ucałowałam. Kiedy na mnie spojrzał, uśmiechnęłam się prawie naturalnie. Z takimi umiejętnościami aktorskimi jak nic czekał mnie angaż na Broadwayu. – Pokaż im, kto tu rządzi.

Brawo, Mia. Tryb coacha został pomyślnie aktywowany.

– Nie mogę lecieć do Weston.

– To już ustaliliśmy. Czyli przyjechałeś wcześniej po swój prezent bożonarodzeniowy? Poczekaj, mam go w szafie. – Próbowałam wyswobodzić się z jego uścisku, jednak on mnie zatrzymał.

Założył kosmyk moich włosów za ucho i skrzyżował ze mną wzrok.

– Przyjechałem, bo chciałem cię zobaczyć. I przeprosić.

– Mnie? Przeprosić? Oszalałeś?

---

\* Skaut NBA – obserwuje i werbuje zawodników drużyny koszykówki na poziomie college'u.

Wzruszenie ścisnęło mi gardło. Ale Troy od zawsze był właśnie taki. Czuly, opiekuńczy i troskliwy. Nigdy nie chciał sprawić mi przykrości. Zrezygnował ze studiów na prestiżowej uczelni, która szczyli się doskonałą drużyną koszykarską, by być bliżej mnie. Twierdził, że grać może wszędzie, a jego talent sam się obroni. To dlatego oboje znaleźliśmy się w tej części Stanów Zjednoczonych. Ja podążałam za miłością do matematyki, a on – za uczuciem do mnie. Nie mogłabym się na niego złościć. Nie, kiedy w końcu chce postawić na siebie. Kiedy próbuje zadbać o swoją karierę. Wcześniej to właśnie koszykówka była całym jego światem i nie miałam prawa mu tego świata przysłaniać.

– Nie widzieliśmy się tyle czasu, a przecież obiecałem ci, że następny tydzień spędzimy razem.

– Nie przejmuj się tym. – Nachyliłam się i złożyłam szybki pocałunek na jego ustach. – Przed nami jeszcze wiele wspólnych świąt. Zresztą po Nowym Roku wszystko wróci do normy. Egzaminy się skończą, a my znów będziemy mieli dla siebie więcej czasu. Spotkania co weekend na nowo staną się naszą codziennością.

– Wiem, ale...

– Nie myśl za dużo, Troy. Lepiej skup się na tym, żeby dostać się do jak najlepszej drużyny. Inaczej nasza rozłąka pójdzie na marne, a tego byśmy nie chcieli. – Puściłam mu oczko i zeskończyłam z biurka.

Przez uchylone okno słyszałam, jak kilkoro studentów kręcących się po dziedzińcu zaczęło głośno krzyczeć. Kilka sekund później o parapet rozbiły się pierwsze krople marznącego deszczu. Na samą myśl o tym, że Troy będzie wracał w taką pogodę, dostałam gęsiej skórki.

– Jesteśmy! – Sally otworzyła drzwi na całą szerokość i wpadła do naszego pokoju z dwiema siatkami w dłoni. – O, hej, Troy.

Mój chłopak uniósł rękę w geście powitania i przeczesał palcami włosy.

Przez ostatnie miesiące zdążyli się całkiem niezłe poznać. Troy wpadał do mnie przy każdej możliwej okazji, więc moja współlokatorka musiała przyzwyczaić się do jego obecności.

– Będę się zbierał.

Żałowałam, że nie mogę mu zaproponować noclegu.

– Co? Zostań jeszcze! Przyniosłam przekąski. – Sally zaszeleściła torbami i wyszczerzyła się w szczerym uśmiechu. – Chyba że w czymś wam przeszkodziłam, to już mnie nie ma i...

– Nie, w porządku. Późno już. – Spojrzał na zegarek w telefonie i skierował się do wyjścia.

– W takim razie szerokiej drogi! – Pomachała mu na pożegnanie.

– Odprowadzę cię. – Splotłam z nim palce.

– Naprawdę cię przepraszam. Żałuję, że nie mogę być w dwóch miejscach naraz.

– Nie masz za co, mówię poważnie. – Zatrzymałam go i wspięłam się na palce, by sięgnąć ustami jego policzka.

Troy był wysoki, jak na koszykarza przystało, i uwielbiałam to, że przy nim czułam się taka drobna.

Zamknął mnie w uścisku i przyłożył czoło do mojego. Staliśmy przed wyjściem z budynku, a ochroniarz spoglądał na nas z dezaprobatą. Było już po czasie odwiedzin, więc – chcąc nie chcąc – musiałam wypchnąć za drzwi mojego przybitego rozgrywającego.

– Nie jest ci przykro? – upewnił się.

– Odrobinę. – Nie było sensu kłamać. I tak by się zorientował. – Ale powinieneś się martwić, gdyby tak nie było. Przynajmniej masz pewność, że będę tęsknić.

Pocałowaliśmy się po raz ostatni.

– Ja też będę. Naprawdę nie chciałem, żeby tak wyszło. Ale zobaczymy się niedługo – obiecał.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się. – Wysyłaj mi dużo zdjęć z Nowego Jorku, musi być tam pięknie o tej porze roku. Szkoda, że nie będę mogła ci kibicować na miejscu.

Kiedy zniknął na zewnątrz, pobiegłam do pokoju i rzuciłam się na łóżko. Choć przy Troyu starałam się udawać wesołą, tak naprawdę było mi potwornie smutno. Rozumiałam go i oczywiście cieszyłam się z propozycji, którą otrzymali. Występ na jednej z największych sal widowiskowych? To dopiero coś! Nie mógł przegapić takiej szansy. A ja nie mogłam go powstrzymać.

Mimo to tęsknota za nim robiła swoje. Nie miałam głowy do dalszej nauki ani ochoty na wieczór filmowy z Sally. Z zaciśniętym gardłem zaczęłam szykować się do snu.



Sięgnij  
po więcej!



 [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young